

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Moim i Państwa gościem w “Audycjach Kulturalnych” jest Radosław Młynarczyk, autor książki “Hłasko. Proletariacki książę”. Dzień dobry, witam.**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dwudziestego ósmego października nakładem Wydawnictwa Czarnego ukazuje się najnowsza biografia Marka Hłaski i na początku chciałabym zapytać, z jakiego powodu postanowił pan zająć się życiorysem pisarza, którego różne opracowania biograficzne, czy około biograficzne, już powstały i to wcale nie tak dawno.**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Z poczucia niedostatku. To znaczy, pomimo tego, że tych pozycji faktycznie kilka jest i jest przede wszystkim wielka biografia „Piękny dwudziestoletni” Andrzeja Czyżewskiego, świetnie udokumentowana, to jednak każde z tych opracowań, czy to wspomnienia Zyty Kwiecińskiej, siostry ciotecznej Marka Hłaski, czy właśnie brata ciotecznego, Andrzej Czyżewskiego, to są relacje rodzinne. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że były nieco wygładzone, o tak to może ujmę. Pisane, żeby pewne rzeczy wyprostować, ale wydawało mi się też, żeby po prostu przedstawić wizerunek Hłaski delikatniej, niż faktycznie mógłby zaistnieć. W związku z czym, wiedziony prawdopodobnie własnym egoizmem i przekonaniem wewnętrznym, że ja to zrobię może nie lepiej, ale wydawało mi się, że zrobię to po prostu bardziej obiektywnie. Być może jest to myślenie naiwne, bo nie uciekam się od delikatnych ocen swojego bohatera. Miejscami może i zbyt ostrych, ale trochę mu się należało. Poza tym, to nie jest biografia naukowa, mogłem sobie troszeczkę pozwolić na parę wycieczek personalnych, taką mam nadzieję.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Więc proszę opowiedzieć w jaki sposób pracował pan nad tą książką.**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Tak naprawdę to od kiedy trafiłem w Ossolineum na rękopisy i maszynopisy Hłaski robiąc “Wilka”. Nie wiedziałem, że robię “Wilka”. Myślałem, że się zajmuje “Sonatą marymoncką”. Wówczas poczułem jakiś taki wyniesiony może ze studiów wówczas jeszcze górnolotnie nazywany połączeniem z pisarzem poprzez dotykanie jego warsztatu, także dosłowne dotykanie. Przez “Wilka”, poprzez wszystkie materiały, które zostały wydane też później w Wydawnictwie Iskry, poprzez przygotowywanie się do doktoratu, który miał być doktoratem o Hłasce, o socrealizmie u Hłaski, o tych ideologicznych elementach jego wczesnej twórczości. Gdzieś tam na marginesie tego powstał pomysł skomasowania jego biografii i tak naprawdę wygląda to tak, że biografia przerosła doktorat i biografia jest, a doktoratu nie ma.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wspomniał pan tutaj o “Wilku” i to jest też myślę dobry moment, aby opowiedzieć słuchaczom, czym jest ta powieść, bo przez wiele lat dzieło to było uznawane za zaginione i to właśnie pan przyczynił się kilka lat temu do tego, aby “Wilk” ujrzał światło dzienne ponownie. Proszę zdradzić jak trafił pan na maszynopis tej powieści.**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Absolutnym przypadkiem, wiedziony jakąś dziwną ciekawością i też fascynacją Hłaską. Któż mógł czytać w latach młodości, będąc dwudziestoletnim człowiekiem Hłaskę i się nim nie zachwycić tak bardzo, żeby to się przerodziło w jakąś fascynację? Wobec tego fascynacja przerodziła się w jakiś pomysł na pracę magisterską o edytorskim opracowaniu “Sonaty marymonckiej”, ponieważ wiedziałem, że jego maszynopisy, rękopisy są zdeponowane we wrocławskim Ossolineum. Zresztą katalog internetowy jest przecież dostępny, każdy mógł i może wciąż tam wejść i wyszukać frazę “Hłasko” i zobaczyć, ile tych materiałów jest, a jest naprawdę sporo. To archiwum jest naprawdę imponujące. No więc pojechawszy do Wrocławia, chciałem obejrzeć to co było skatalogowane jako sześć różnych wersji “Sonaty marymonckiej” i kiedy dostałem te wszystkie pliki do, nie do ręki na początku, ponieważ pierwsza wycieczka była wycieczką tak naprawdę do obejrzenia mikrofilmów. Kiedy obejrzałem mikrofilmy, to szybko się okazało, że tylko trzy z tych maszynopisów to „Sonata”, a trzy to coś zupełnie innego, czyli późniejszy “Wilk”, czyli powieść, którą Hłasko tworzył zarzucając “Sonatę marymoncką”. Ukończoną, tylko dość nieudolną, jak się wówczas Hłasce wydawało, więc postanowił uwiarygodnić swoich bohaterów, przenosząc ich z Polski odbudowywanej do Polski przedwojennej, do Polski lat głównie trzydziestych. Do Polski, w której już lewicowe ruchy były dość silne i te ruchy robotnicze i oddolne były dość silne i rewolucyjne. To wszystko widać w powieści. Zresztą to też świetnie dawałoby się sprzedać, jeżeli miałoby dojść do publikacji “Wilka” wówczas, w roku pięćdziesiątym trzecim, czwartym, czy piątym -to nawiązanie do historii komunistycznej Polski, można było bardzo łatwo przełożyć na warunki cenzury i rynku wydawniczego.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z jakiego wobec tego powodu do tego wydania jednak nie doszło?**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Możemy tylko przypuszczać, że Hłasko nie był zadowolony z kształtu powieści. Kiedy zaczął pisać “Wilka” w roku pięćdziesiątym trzecim to jeszcze trzeba było podpisywać pewien cyrograf z cenzurą i z rynkiem wydawniczym. Rok pięćdziesiąty trzeci to są jeszcze złote lata socrealizmu, szczególnie w literaturze. W związku z czym wszystkie elementy umowne, które metoda twórcza zadeklarowana w czterdziestym dziewiątym roku wymagała na dzieła takie jak współzawodnictwo pracy, jakieś elementy ucisku kapitalistów, obecność domniemych sabotażystów jakiegokolwiek były warunkiem prawie że koniecznym, by cokolwiek w Polsce wydać. Natomiast kiedy pracę nad “Wilkiem” bardzo, bardzo się przeciągały, w międzyczasie Hłasko zaczął pisać też krótsze formy

i nawet publikować opowiadania w prasie. No po prostu czasy się troszeczkę zmieniły, śruba została lekko poluzowana. Można było więc zrezygnować z tych wszystkich elementów, które obciążały i obciążają "Wilka" do dzisiaj, żeby coś opublikować i wydać. A że Hłasko bardzo marzył o debiucie i chciał, żeby ten debiut był jak najlepszy, to prawdopodobnie też dlatego "Wilka" schował do szuflady i zarzucił. Niemniej jednak nie wyrzucił i tego argumentu używaliśmy razem z Iskrami i z prezesem Bronisławem Uchańskim, tego argumentu używaliśmy, żeby odeprzeć wszelkie zarzuty o wykorzystywanie i szarganie pamięci pisarza.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zanim jeszcze trochę o samym pisarzu, to cofnęłabym się do początków, o których pan wspomniał. To znaczy do tej fascynacji twórczością Marka Hłaski. Co pana uwiodło w jego pisarstwie? Oczywiście to nie jest trudne, aby w Hłasce przepaść, ale jestem po prostu ciekawa co dla pana jest takim wyróżnikiem niezwykłości jego dzieł?**

**RADOSŁAW MŁYNARCZYK:** To, co mnie uwiodło na początku i to, co uważam za elementy typowo Hłaskowe i najbardziej cenne w jego twórczości to są dwie różne rzeczy tak naprawdę, ponieważ moja świadomość literatury rosła wraz z doświadczeniem czytelnictwem, ujmę to w ten sposób. I chyba lepsza będzie odpowiedź na to, co go wyróżnia. Z pewnością ogromna wrażliwość na swoich bohaterów i dość rzadka już wówczas, a dzisiaj to już wydaje się zupełnie, umiejętność wsłuchiwania się w ulicę. Kiedy się czyta Hłaskę, niezależnie czy mówimy o okresie polskim, czy o okresie emigracyjnym. Jego bohaterowie to są bohaterowie z krwi i kości, jego bohaterowie są w stylu Hemingwayowskim, świetnie umotywowani, każdy doskonale przekonany o swojej racji i tak naprawdę niewielu z bohaterów, których on kreuje, ewoluuje. Poza tym pewne zrośnięcie bohatera z przestrzenią, w której egzystuje, z miejscem z którego przybył, z miejscem, w którym obecnie przebywa, z ludźmi, wśród których dorasta i wśród których się kształtuje. Pewne odbicie przestrzeni, także w psychice bohaterów, świetnie widoczne po prostu od „Pętli” do „Palcie ryż każdego dnia” tak naprawdę. To moim zdaniem są chyba dwa najważniejsze wyróżniki prozy Hłaski, które stanowią o jej sile, ponieważ pesymizm, który bardzo często się Hłasce zarzuca, w moim przynajmniej ujęciu, nie jest pesymizmem sztubackim, nie jest pesymizmem kreowanym, ani nie jest też pesymizmem ostatecznym, ponieważ, tak jak sam Hłasko powiedział w wywiadzie radiowym z Barbarą Czekałową w pięćdziesiątym ósmym roku, jednym z niewielu, które się tak naprawdę zachowały jako archiwalia dźwiękowe, wszystko, co kiedykolwiek napisał, napisał o miłości, o ludziach, którzy bardzo chcą ze sobą być, ale jakoś tak się dzieje, że świat im tego nie pozwala, czyli wypisz wymaluj fantastyczny scenariusz w komedii romantycznej, tylko, że osadzony w naprawdę brutalnych realiach. Oczywiście specjalnie swoich kochanków, ujmijmy to w ten sposób, Hłasko umieszczał w takiej scenerii, w takich sytuacjach i specjalnie wystawiał na ekstremalne doznania. Natomiast jest w tym dużo ciepła i nadziei, i chyba to jest takie uwodzicielskie, to poszukiwanie promyka nadziei w tym strasznym, czarnym świecie kreowanym przez Hłaskę.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Porozmawiajmy jeszcze o samym obrazie Marka Hłaski, który też poddaje pan analizie w książce. No bo ta postać kojarzy się w szerokiej opinii bardzo często kontrowersyjnie i funkcjonuje w świadomości jako autor nadużywający alkoholu, łamacz serc, taki utracjusz, hulaka. Ile z tego obrazu jest w pana opinii prawdą, a ile świadomą kreacją?**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Wszystko. I pił, i bił, i łamał serca, i pozwalał się uwodzić mężczyznom, i uwodził kobiety, i porzucał kobiety, i sypiał z tymi kobietami, i zakochiwał się w kobietach. To wszystko jest prawdą i jednocześnie wszystko jest kreacją, ponieważ wszystko, co przeżywał i wszystko, co ludzie myślą o tym, co przeżywał, no dobrze - prawie wszystko, miało miejsce. Z tym, że sposób w jaki przekazywane są opinie wówczas i współcześnie o Hłasce są mocno zintensyfikowane. To też nie było tak, że sytuacje, w jakich on się znajdował same się działy. Hłasko sam pewne rzeczy kreował, doprowadzał też do sytuacji skrajnych. Bardzo często pozował na utracjusza. Szczególnie... No właśnie, ponieważ większość tych złych opinii, o których pani wspomniała, no w domyśle złych, dotyczy obrazu, który Hłasko zostawił po sobie w Polsce. Miał na siebie taki pomysł, żeby najpierw kreować się na szofera, który gdzieś tam pomiędzy kursami coś tam sobie pisuje. To nie było szczególnie oryginalne, ponieważ sporo było, szczególnie w czasach stalinowskich i tuż po stalinowskich, sporo było takich naturszczyków. Natomiast w momencie debiutu faktycznego książkowego, po wydaniu "Pierwszego kroku w chmurach", Hłasko zaczął się otaczać w środowisku ludzi o silniejszej pozycji, w środowisku kulturalnym by tak rzec. Uczestniczył w pracach nad filmami, tworzył scenariusze, między innymi ze Stanisławem Dygatem. Był przez chwilę sekretarzem Władysława Broniewskiego, który wówczas miał szalenie potężną pozycję. Przyjaźnił się z literatami i nie musiał już pozować na tego szofera. W związku z czym wymyślił sobie pozę na utracjusza i wmawiał ludziom, że jest wiecznie nieszczęśliwy, że jest wiecznie zakochany i że wszystkie kobiety są złe, że wszystkie kobiety tak naprawdę go porzucają, choć nie do końca zawsze to była prawda. Zatem kreacji w całym imidżu, który Hłasko po sobie zostawił było sporo. Natomiast większość z tego to były autentyczne rzeczy, które wiedzione jakimś instynktem sam podsycał. Zgodnie z zasadą panującą wówczas - im więcej o tobie mówią, tym bardziej jesteś popularny, bo tak to wówczas działało - w latach pięćdziesiątych w Polsce, tak mi się przynajmniej wydaje.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie można odnieść takie wrażenie, że Hłasko trochę celowo się umartwiał. Zwłaszcza śledząc jego relacje miłosne. Na to też zwraca pan uwagę w jego biografii, że te wybory bardzo często prowadziły do tragicznych finałów, ale zdaje się, że Hłasko o tym od początku wiedział. Chciałabym też odnieść się do tytułu samej książki - "Proletariacki książę", przecież pisarz wcale nie miał proletariackich korzeni, chociaż cały czas kreował się na taką postać. Zresztą bardzo zgrabnie udało mu się ten świat opisać. Czy moglibyśmy postawić taką tezę, że on cały czas**

**właśnie starał się umartwiać, umniejszać swojej roli, grać takiego poszkodowanego?**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Tak, myślę że śmiało możemy taką tezę postawić, ponieważ faktycznie to, o czym pani wspomniała, czyli zakochiwanie się, czy też zadurzanie się, ponieważ nikt nigdy do końca nie będzie w stanie określić kogo Hłasko kochał, kogo nienawidził, to tylko on wie, to są przecież uczucia. Natomiast wybierał sobie, przepraszam za być może szorstkie określenia, ale obierał sobie jako obiekty zainteresowania kobiety trudno dostępne, zaangażowane w inne związki, o skomplikowanej sytuacji życiowej, z przyczyn nie do końca mi wiadomych. Być może taka poza właśnie, którą chciał przyjmować, czyli człowieka przegranego, takiego loosera albo tak jak to później określił Goofiego, Goofy the Dog, do którego się porównywał we wspomnieniach. Być może ta poza mu najbardziej pasowała, jest taka fantastyczna scena, którą przywołuje Tadeusz Konwicki w "Kalendarzu i klepsydrze", kiedy Hłasko wpada do Domu Pracy Twórczej w Obornikach, zapłakany i zrozpaczony, prosząc o jakąś czarną krepę, żeby się obnosić z żałobą po zmarłej córeczce. No i oczywiście wszyscy koło niego skaczą, wszystkie zacne panie mu współczują, pocieszają. Wszyscy się z nim obchodzą w bardzo delikatny sposób. Tylko jeden Tadeusz Konwicki doskonale zdaje sobie sprawę, że to jest po prostu jakieś przedstawienie, że to jest jakaś gra. I spotyka się wzrokiem z Hłaską, który w jego oczach, w oczach Konwickiego widzi, że został rozszyfrowany. I ta anegdota doskonale puentuje wszelkie rozważania na ten temat póź przebieganych przez Hłaskę. Chodziło głównie o efekt, głównie o efekt i być może poczucie bycia potrzebnym, bycia zauważonym. Natomiast z czego to wynika i jakie to są źródła, to raczej jest pytanie do psychoanalityków, osób zajmujących się tropieniem dziecięcych traum, których zresztą Hłasce nie brakowało.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Do tego chciałabym też nawiązać. Do bardzo ważnej cechy pisarstwa, jak i życia Hłaski, czyli do buntu. Buntu również systemowego, początkowo trochę niezdecydowanego, później już nie mającego żadnych złudzeń. Gdzie możemy szukać źródeł takiej postawy w wątkach biograficznych?**

RADOSŁAW MŁYNARCZYK: Chyba w byciu jedynakiem, w byciu jedynakiem wychowywanym przez matkę, która trzymała go bardzo krótko. Przynajmniej starała się trzymać bardzo krótko i bardzo o niego dbała i przejmowała się wszystkim co dotyczyło syna. Z drugiej strony - wierząc raczej pogłoskom, niż jemu samemu. To bardzo charakterystyczne dla ich relacji, że Maria Hłasko z jednej strony kochała syna nad życie i to nie ulega wątpliwości. Z drugiej zaś strony miała o nim nie najlepsze zdanie i wierzyła wszystkim podszeptom, absolutnie wszystkim podszeptom. Szczególnie po tym, jak wyjechał z kraju. Podszeptom, które opowiadały osoby mniej lub bardziej życzliwe. To jeden z tropów. Drugim tropem jest na pewno pewien nonkonformizm, taki powiedziałbym z rejonów Leopolda Tyrmanda, czyli może nie walka z systemem, ale pomysł na życie i twórczość kontestujący polski socjalizm.

Szczególnie, że czasy w których Hłasko miał przyjemność w Polsce przebywać, były dość trudnymi i z pewnością brutalnymi, i z tą brutalnością Hłasko na pewno się spotkał, wobec czego: raz - sprzeciw wobec danej rzeczywistości, dwa - bunt przeciwko literaturze, która wówczas powstawała i pewnie stąd ten pomysł na realizowany zresztą i w "Sonacie marymonckiej" nieśmiało i w "Wilku" trochę bardziej, i w "Bazie sokołowskiej" i we wszystkich późniejszych opowiadaniach do momentu powiedzmy "Cmentarzy", kiedy wyeksplikował wprost sprzeciw wobec systemu, czyli taki pomysł na twórczość polegający na wykorzystywaniu elementów metody twórczej przeciwko jej samej. Rozsadzanie socrealizmu od środka i przenoszenie też na życie, na zachowanie elementów buntu. Być może nieco niedojrzały, być może takie podejście w stylu „zrobię burdę tu, spiję się tam, rozbiję bar” być może uznamy dziś za nieco niedojrzałe, ale w tamtych szarych czasach bycie takim kolorowym ptakiem z pewnością mogło być jedną z form wyrażania swojego buntu systemowo-życiowego.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W celu odkrycia tych różnych wątków biograficznych z życia Marka Hłaski zapraszamy Państwa do lektury biografii, a ja jeszcze zapytam które z dzieł pisarza poleciłby pan osobie, która z jego twórczością nie miała jeszcze styczności, na taki dobry początek?**

RYSZARD MŁYNARCZYK: "Pętlę" zawsze i bez zastanowienia, "Pętlę" każdemu do przeczytania i w szczególności do obejrzenia.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Polecamy wobec tego "Pętlę" i oczywiście książkę „Hłasko. Proletariacki książę”. Dwudziestego ósmego października wydaje ją Wydawnictwo Czarne. Jej autor Radosław Młynarczyk był dziś gościem "Audycji Kulturalnych". Ja nazywam się Martyna Matwiejuk i bardzo dziękuję panu za to spotkanie.**

RYSZARD MŁYNARCZYK: Dziękuję również.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie